

Ma być kryzys?

9 października 2011

Wydawałoby się, że obecna sytuacja gospodarcza Zachodu przypomina ślepią uliczkę, na której bruku coraz więcej polityków szamoce się jak wyrzucone z wody ryby.

Wbrew całemu dotychczasowemu dorobkowi ekonomii, tłumaczy się publicznie, że jedyną metodą na podźwignięcie się jest pożyczanie kolejnych miliardów i zorganizowanie przez państwo robót publicznych! Jak wytłumaczyć upadek socjalizmu, skoro dzisiaj w socjalistycznej ingerencji państwa upatruje się recepty na kryzys gospodarek Zachodu?! Przecież to jakaś hucpa!

Ojciec założyciel ekonomii politycznej liberalizmu, Adam Smith, autor „o naturze i przyczynach bogactwa narodów”, dostrzegł kiedyś niewidzialną rękę wolnego rynku i stwierdził, że wystarczy tylko jej nie przeszkadzać. Paradoksalnie, ci sami „spece”, którzy kiedyś byłem demoludom wypisywali różne wolnorynkowe terapie szokowe, dzisiaj przywdziali ornaty państwowego interwencjonizmu, potwierdzając kolejny raz marksowską tezę, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

Zanim zacznie się cokolwiek naprawiać, warto ustalić przyczyny naszego ubożenia. Przyczyny te nie tkwią w tym, że mamy za mało interwencji państwa, lecz w tym, że państwo przestało nas bronić przed hochsztaplerami, oszustami i manipulacjami globalnych bolszewików. Jest też niewykluczone, że niektórzy z tych bolszewików należą do sekty oświeczonej, która reinterpreterując Bakunina, kompletny chaos i demontaż uznaje za warunek konieczny narodzin nowego. A zatem tylko „oczyszczający ogień” globalnego kryzysu może zrujnować starą mentalność obecnego systemu gospodarek „narodowych”.

Tymczasem jeśli przez pięć minut pomyślimy, jak doszło do tego, że jesteśmy po szyję szambie, znajdziemy odpowiedź na

pytanie, jak z tej mazi wyleźć. Najdziwniejsze, że to proste rozwiązanie nie jest bynajmniej przedmiotem debaty, wszyscy raczej krążą myślami wokół zmniejszania kosztu kredytów i wciskania pożyczek zadłużonym po uszy konsumentom, czy też topienia banków w kolejnych transzach gotówki.

No a przecież umiałeś wleźć...

Jak wyjść – wiadomo, nie są to jakieś meczyje. Problem w tym, że droga w odwrotną stronę byłaby zaciąganiem hamulca na wizji świetlanej przyszłości „miasta na wzgórzu”, jakie marzy się dzisiejszym mistrzom zakonu global-bolszewizmu.

Jak kilkoma ruchami wydobyć Stany Zjednoczone z kryzysu? Píše o tym Fred Bergsten w „International Herald Tribune”:

a) według szacunku ministerstwa handlu USA samo tylko zlikwidowanie deficytu w wymianie handlowej Ameryki z zagranicą pozwoliłoby stworzyć 3 – 4 miliony nowych miejsc pracy;

b) zdewaluowanie dolara o 10 do 20 proc. przy jednoczesnym wymuszeniu na Chinach utwardzenia kursu reminbi do dolara (wciąż jeszcze przekonywającą Chińczyków metodą jest nakładanie ceł wyrównawczych na ich eksport do USA). Ekonomiści szacują, że reminbi jest niedowartościowane na 20 do 30 procent. Można sprawę nieuczciwej manipulacji kursem waluty skierować do Światowej Organizacji Handlu. Działania takie ścinane są przez lobbing korporacji, które na eksporcie amerykańskich miejsc pracy do Chin zarabiają miliardy.

Druga rzecz – wymuszenie na Azji (Chinach przede wszystkim) rezygnacji z kradzieży amerykańskiej „własności intelektualnej”. Jak się szacuje, chińskie firmy kradną od 50 mld do 100 mld dol. „wartości” amerykańskich patentów i licencji rocznie.

Tego rodzaju przedsięwzięcia nie są łatwe. Wymagają stawiania spraw na ostrzu noża. Ale albo się je podejmie w najbliższym

czasie, kiedy USA trzymają wciąż batutę cywilizacji białego człowieka i dysponują siłą, albo... uczmy się chińskiego.

Chiny są głównym konkurentem Zachodu w sporze o kształt świata. Global-bolszewicy zakładają, że trzeba wytrzymać obecny okres przejściowy do momentu, aż do globalnego klubu elit zdołają dokooptować chińską brać. A wtedy wspólnie weźmie się świat pod kontrolę.

Mogą się przeliczyć, ponieważ sekretarze idą w łagodny imperializm czystej wody – warto pooglądać produkcje chińskiego kina. W większości z nich biały to jest źródło korupcji i nieszczęść psujący Chińczyków – obywatel Państwa Środka w zestawieniu z białym prowadzi się skromnie i moralnie, troszczy się o rodzinę, jest pracowity i oszczędny. Biały jest co prawda silniejszy, „masywniejszy”, ale zadufany w sobie, chełpliwy i do cna szarpany prostymi żądzami. Na dodatek jest rasistą i gardzi Chińczykami.

Taki mniej więcej obraz rozlewa się w telewizory półtoramiliardowego quasi-narodu.

Projekt globalizacyjny zakładający „zwycięstwo przez kapitulację” opiera się na utopijnej wierze w korumpującą moc dobrobytu. Chińskie elity mogą być na tę moc impregnowane, lub też korumpować się nie w tym kierunku co trzeba.

Chwila jest późna i jeśli Ameryka nie wyda z siebie lidera, nasze dzieci będą świadkami końca cywilizacji Zachodu.

Obecny kryzys jest wyjątkowy. Spowodowały go nie „cykle koniunktury”, lecz zgoda naszych ober-polityków na olbrzymią nierównowagę gospodarczą oraz pozbawienie zachodniej gospodarki potencjału produkcyjnego. Wraz z nim odeszły dobrze płatne miejsca pracy, szkoły zawodowe i możliwość rozwijania technologii.

Bez załatania dziury nie ma co rzucać się do wylewania wody ze statku. Podejmowane obecnie akcje „wychodzenia z kryzysu” są

bezsensowne, prowadzą do niepokoju społecznego, zamieszek, a może nawet wojny, ale nie mają na celu wyprowadzenie Europy i Ameryki z kryzysu.

Czyżby więc „miał być kryzys”?

Autor: Andrzej Kumor

Źródło: [Goniec](#)